

Korespondencje

JESZCZE O KONGRESIE

Prasa codzienna i tygodniki dość już szeroko opisały obrady Światowego Kongresu Intelktualistów we Wrocławiu. Podały treść przemówień, referatów, a wreszcie powziętą rezolucję.

Na ten temat zatem nie ma co już po raz setny pisać.

Kongres się odbył, narobił dużo hałasu po świecie, a właśnie o to chodziło. Cały niemal glob ziemski powtarzał tysiące i dziesiątki tysięcy razy: „Kongres we Wrocławiu, w Polsce“.

To właśnie dobrze. Może się narzeczcie wbije w wiele tępych lub złośliwych mózgownic cudzoziemskich: że w Polsce, że we Wrocławiu.

Interesują się ludzie we wszystkich krajach, co ich najwybitniejsi robią, gdzie przebywają. Wiele, wiele artykułów, wywiadów etc. będzie jeszcze długo odmieniało przez wszystkie przypadki polski Wrocław.

I nikt nie powinien już wspomnieć dawnej, narzuconej temu miastu nazwy.

O Wrocławiu będą czytać i mówić ci, którzy może o nim dawniej nie słyszeli. A ci, którzy z całego świata zjechali się, aby radzić, w jaki sposób utrzymać pokój tak krwawo przez tyle lat zdobywany, ci, intelektualiści, najświetlejsze umysły, najteższe mózgi wszech narodów będą opowiadać o tym, co widzieli i słyszeli.

A słowa ich będą dla nas miały wagę złota, ba! diamentów najczystszej wody. Więc uśmiechną się pobłażliwie, jeśli w nich kto będzie wmawiał, że Polacy są złymi organizatorami, bo odczuli ku swemu, często okazywane-

mu zadowoleniu, iż organizacja była bez zarzutu.

Wszystko! Kwaterunki, transport, najnowocześniejsza aparatura do tłumaczeń błyskawicznych itd. Niech im kto powie, że Polacy są złymi gospodarzami.

Zwiedzili przecież Wystawę Ziemi Odzyskanych, oglądali własnymi oczami dział zniszczeń i widzieli obok, a zresztą i na każdym kroku, nie tylko na wystawie, jak te zniszczenia wyglądają po trzech latach.

Miałem wciąż sposobność rozmawiania z uczestnikami kongresu i nieraz słyszałem, o czym rozmawiają między sobą, a więc zupełnie już szczerze.

We wszystkich tych rozmowach wyczułem podziw dla nieustrudzonej aktywności i żywotności naszego narodu.

Przez kilka dni mieszkali nasi goście we Wrocławiu, a w chwilach wolnych, lub gdy im się znudziło siedzieć w sali posiedzeń, rozłazili się po mieście, zwiedzając je na własną rękę i... no, mówmy szczerze, często-gęsto robiąc zakupy po składach i domach towarowych.

W ruinach Wrocławia, a w parę dni później i Warszawy niejednen z nich pochodzący z krajów, których wojna prawie że nie dotknęła, przekonał się naocznie, czym grozi nowa wojna. Bo, jak stwierdzili szczególnie Francuzi, nie każdy potrafi tak szybko się odbudowywać jak Polak. Myślę, że chyba każdy z naszych gości był zwolennikiem pokoju, ale sam pobyt w Polsce z wielokrotnił ich przekonania.

Dużo i często rozmawiałem z Brzyliczykami. Znam ten kraj pełen

bogactw naturalnych, olbrzymich przestrzeni, nieograniczonych możliwości gospodarczych. Wypytywałem się, co zrobili w kraju, w miastach przez tych kilkanaście ostatnich lat. A właśnie byli po zwiedzeniu wystawy, a parę dni przedtem pokazywałem im stadion olimpijski objaśniając, że kilka miesięcy wstecz była tu kupa gruzów i leje po bombach, a polska młodzież z SP oddała to właśnie do użytku. Wiedzieli, że nie blaguję, bo cegła była jeszcze świeża i trawa zaczęła dopiero zielenieć na zasypanych lejach.

— Dużo zrobiliśmy, ale nie tyle, ile wy w ciągu trzech lat.

Niejednokrotnie już robiono bilans kongresu. Poza osiągnięciami na miarę światową mnie się zdaje, że najważniejszym dla nas, Polaków, rezultatem jest to, iż wszyscy zrozumieli,

że po takich doświadczeniach, jakie przeszliśmy w czasie wojny z Niemcami, wszystkie nasze wysiłki, wysiłki całego społeczeństwa idą i pójdą zawsze w kierunku utrzymania pokoju i jakiegokolwiek podważanie naszych praw do obecnych granic poza krzyżującą niesprawiedliwością mogłoby się skończyć zagładą całej kultury europejskiej, a bodaj że i światowej.

Uczestnicy kongresu przekonali się chyba, że największym barbarzyńcą świata jest udający kulturalnego Niemiec i nie wolno dopuścić do odrodzenia się imperializmu teutońskiego.

Niech teraz nasi goście rozjechawszy się po świecie po powrocie do swoich krajów mówią głośno i szczerze i piszą jak najwięcej o tym, co u nas zobaczyli. Nam to wyjdzie na dobre.

Stefan Łoś (Wrocław)